1. sierpnia. Nr. 19. Rok 1860.

CZYTELNIA

dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

KRÓTKI RYS

instytucyi politycznych rzeczypospolitej polskiej;

przez

Józefa Szujskiego.

(Dokończenie).

3. Od śmierci Zygmunta Augusta do konstytucyi trzeciego maja: 1572 — 1791.

Wolna elekcya potwierdzona przez wszystkich jagiellońskich królów pismem i czynem wchodzi w życie w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu — a udzielność stanu rycerskiego rozwija się we wszystkich następnościach i ostatecznościach. Zbytek wolności prowadzi do swawoli, do ambitnych myśli u możnych i do reformatorskich zamysłów u królów: obawa o wolność ztąd powstająca uniemożebnia wszelką zmianę, zatrzymuje stan rzeczy a nawet go codzień pogorsza. Upadająca moralność publiczna idzie w fatalnej parze z coraz większem zamiłowaniem swobód, ją podsycających. Niesłychanego szaleństwa ustawa: liberum veto, która z początku była tylko idealnym szczytem gmachu swobód narodowych, wchodzi w życie z upadkiem moralności, utrzymuje się przez wpływ polityki ościennej i przez prywatę fakcyj wewnętrznych. Używają go królowie, panowie, szlachta, dwory obce, do celów obalenia istniejącego stanu rzeczy, używa go Marya Ludwika, aby zgubić Lubomirskiego nieprzyjaciela projektu sukcesyi, używa partya francuska, aby mącić panowanie króla Michała, Sapiehowie i dwór Austryacki, aby przeszkadzać Janowi III. używa nareście Rosya i Prusy, aby kraj do ostatniego przywieść upadku. Udzielność stanu rycerskiego w tej epoce wyrobiona, czyni, że panowie możniejsi, zamiast kierować opinią publiczną czynem i wyższością umysłową, puszczają się na zgubną i najrozmaitszemi środkami pozyskiwaną popularność i żywiąc w szlachcie ideę braterstwa z sobą, odciągają ją od jedności państwa, od poczucia indywidualizmu obywatelskiego, tworzą sobie stronników i krzykaczy, i zamieniają kraj na małe dyktatury swoje, sprzecznych dążeń, najczęściej obcą nabechtanych polityką. Historya polska tego okresu obraca się w kole błędnem. Krzyk o naprawę rzeczypospolitej, dążenia do jej przetworzenia istnieją nieprzerwanie: ale szczere u wielu, kłamane i interesowne u niektórych przywiązanie do ustaw i wolności utopistycznych niepozwala wyjść z błędnego koła; wszystko wraca do niego, wszystko do niego napowrót prowadzi.

Zestawiamy znów fakta, odnoszące się do traktowanego przedmiotu.

1572 wchodzi w życie wolna elekcya, ostre pacta conventa piszą się elektowi. Jest między niemi warunek złamania przysięgi posłuszeństwa, jeżeliby król złamał obietnice. 1575 Jan Zamojski przeprowadza zasadę, że każdy szlachcic jest elektorem, nietylko posłowie i senat. Henryk Walezyusz ma około siebie ciągłą radę z senatorów złożoną (16tu). Nakazano aby sejm co dwa lata był zwoływany, miał trwać 6 tygodni. Prymas był międzykrólem (interrex) podczas elekcyi. Prawo królewskie nadawania szlachectwa znika.

1578 Ustanowienie trybunałów w Piotrkowie i Lublinie, 1581 w Wilnie porządkuje władzę sądowniczą. 1576 stałe urządzenie przybocznej rady królewskiej. 1586 Obior Zygmunta III. 1592 Waśń między Zamojskim a królem na sejmie kancellarystów i regalistów: Zamojski gromi monarchiczne króla dążenia. (Regna sed non impera). 1590 Rycerski stan wchodzi do przybocznej rady królewskiej. 1593 Szczęsny Herburt przypisuje posłom prawo liberum veto. 1605 Początek rokoszu Zebrzydowskiego przeciw królowi. 1607 bliższe określenie procederu, jakim w razie potrzeby posłuszeństwo ma być królowi wypowiedziane. Upadek popularności i zaufania królewskiego. 1632 król oddaje Rzeczypospolitej prawo bicia monety. 1632 Zgodny wybór Władysława IV. Zakaz sejmowy używania i przyjmowania tytułów i dekoracyi zagranicznych. 1646 Sejm sprzeciwia się stanowczo ułożonej przez króla wojnie tureckiej. 1652. Pierwsze zerwanie sejmu przez Siecińskiego. 1654 Większa część kraju odpada od Jana Kazimirza. 1655 konfederacya tyszowiecka go ratuje. 1661 Projekt króla obrania następcy (Kondeusza) za życia swego pełznie na niczem. Konfederacya wojskowa — 1664 — 1667 Rokosz Lubomirskiego w obronie wolnej elekcyi. Potwierdzenie tejże.

1668 — 1669 Elekcya Michała Wiszniowieckiego z obostrzeniem praw, mających władzy królewskiej, podejrzanej i zachwianej w zaufaniu publicznem przez Wazów, odebrać zachcenia monarchiczne. Odebrano królowi moc abdykacyi, powtórzono prawo de incompatibilibus, skasowano pieczęć i radę pokojową, zabroniono królowej mieszać się w materias status, ograniczono gwardyę królewską na 1200 ludzi krajowców, utrzymywanych kosztem króla; zabroniono wstępu cudzoziemcom na dwór (wyjąwszy sześciu), werbunek i sprowadzenie wojsk cudzoziemskich przez króla uchylono, małżeństwo królewskie radzie Senatu oddano. Oznaczono także bliżej prawa co do nobilitacyi. 1672 Konfederacya Gołąbska — walka szlachty za królem przeciw francuskiej partyi możnowładczej. 1673 konfederacya zmienia się na sejm. Za panowania Jana III. toczyły się ciągłe zwady o przekraczanie praw i gwałcenie swobód rzeczypospolitej. Te zwady paraliżowały wojnę turecką, zniszczyły nadzieję króla utrwalenia swej familii na tronie. Roku 1690 wydano porządek sejmowy, formułujący dawne zwyczaje, król był zmuszony wielokrotnie zapewniać statusquo rzeczypospolitej. Te zwady z Piastem były przyczyną, że 1696 po śmierci Jana zatamowano krajowcom wybieralność na króla, co 1733 odwołano. Za panowania Jana Kazimirza zerwano 5, Michała, 4 (nawet koronacyjny) Jana III., 7 sejmów — po śmierci jego za Augusta II. i III. na 43 sejmów zerwano 20. Roku 1724 wynaleziono limitowanie sejmów, t. j. uprawomocnienie pewnych zapadłych uchwał, przed dokończeniem sejmu, które zawsze było niebezpieczne. 1717 ograniczono władzę hetmańską i zmniejszono wojsko. — Reformatorski duch obudzony za wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, żywiony pismami króla Leszczyńskiego i Konarskiego, wpłynął 1764 roku na określenie liberum veto do materii status, ale już w roku 1766 za wpływem Rossyi i Prus przywrócono prawie zupełnie tę anarchiczną ustawę. 1764 odnowiono prawo na gwałcicieli sejmików i oznaczono porządek sejmowania: tylko szlachta-possesionaci mają głos na sejmikach. 1768 do 1771 konfederacya barska, ostatni ruch szlachecki — 1774. Ustanowienie rady nieustającej za wpływem rosyjskim obsacza każdą czynność królewską, nawet szafunek niektórych urzędów. [1]) Tej radzie wolno było wyjeżdżać za granicę, rozumie się, dla brania rubli rossyjskich. Trwała od 1775 do 1788. 1788 zaczyna się sejm czteroletni, którego uchwały utrwalone zostały konfederacyą. Ustawa 3 maja 1791 zmienia kardynalne prawa Polski. 1792 konfederacya Targowicka przeciw konstytucyi — król do niej przystępuje — przywrócenie dawnego stanu rzeczy. 1794 Powstanie Kościuszki i ruch ku usamowolnieniu zapomnianych klas niższych. 1795 ostateczny rozbiór Polski.

4. Zarysy rządu rzeczypospolitej w epoce zupełnej udzielności szlacheckiej od 1572 do konstytucyi trzeciego maja.

1. Religia Rzeczypospolitej jest katolicką. Inne wyznania chrześciańskie dają prawo obywatelstwa, ale od początku 18 wieku przeszkadzają stanowczo do krzeseł senatorskich. Pomimo obietnicy królewskiej: Pacem de religione cum dissidentibus servabo, nietolerancya od czasów Zygmunta III. była w ciągłem użyciu.

2. Stany Rzeczypospolitej. Podług niektórych pisarzy i dokumentów było trzy stany: król, senat i rycerstwo (ordo equestris), podług zdania popularnego tylko jeden stan: szlachta. Król i senatorowie byli urzędnikami podług pojęć Zamojskiego. W stanie szlacheckim panuje równość co do praw i honorów, podział na możnych i drobną szlachtę jest faktycznym a nie jurydycznym. Każdy szlachcic od czasów Stefana jest elektorem i każdy może być elektem. Każdy szlachcic ma zapewnioną wolność osobistą prawem: Neminem captivabimus nisi jure victum, ma stanowczy udział w sprawach kraju przez swoich posłów na sejmie. Tym prawom odpowiada obowiązek: bronienia kraju, ofiarowania mu zdrowia i życia. — Mieszczanie (miast większych mają tylko tytularną reprezentacyę: szlachta zwykła była z sejmowej sali wyrzucać ich oknami. — Prawo o miastach, podnosi stan ten dotąd upośledzany przywraca mu reprezentacyę. Odrzucenie projektu do ustaw Jedrzeja Zamojskiego. Wśród włościan nareszcie zniknęła powoli różnica między wolnemi kmieciami a właściwemi poddanemi, zakazano pod ostremi karami ruszać się chłopom z miejsca. Dopiero w roku 1768 odebrano właścicielom prawo życia i śmierci.

3 Rząd Rzeczypospolitej. a) Władza prawodawcza.

Władza prawodawcza zostaje przy sejmie. Sejm zwołany uniwersałami przez króla, a gdy niema króla przez Prymasa, jest siedzibą udzielności Rzeczypospolitej. Ma się zwoływać normalnie co lat dwa, w potrzebie może go król zwołać kiedykolwiek. Sejm poprzedzają sejmiki wojewódzkie, pod prezydencyą wojewody lub kasztelana, w oznaczonych uniwersałem czasach odbywać się mające, na których szlachta wybiera posłów i daje im instrukcye. Sejm składa się z izby poselskiej i z senatu, za połączeniem obu izb sejm staje się dopiero zgromadzeniem narodowem. Posłowie zebrani wybierają marszałka koła rycerskiego, od r. 1764 przysięgłego, poczem traktują kwestye podane w instrukcyach. Nareszcie łączą się z senatem za przypuszczeniem do ucałowania ręki królewskiej. Głos posła jest nieograniczenie wolnym, osoba jego świętą, bo w niej uosabia się wola szlachty, jako panującego stanu. Najwyższym tego wyrazem jest prawo poselskie wolnego niepozwalam, które raz wypowiedziane a nie cofnięte przerywa działanie sejmu. Sejm radzi i stanowi o wszystkich kwestyach wewnętrznej

[1]) Rada nieustająca składała się z 3 biskupów i dziewięciu Senatorów — i z konsyliarzów, wybranych przaz sejm z stanu rycerskiego. Miała 5 departamentów, spraw zewnętrznych policyi, wojska, sądownictwa i skarbu. Prezydował król, w niebytności króla prymas. Obsadzona była samemi rossyjskiemi kreaturami.

i zewnętrznej polityki, dekretuje wojnę, przymierza i pokój, oznacza podatki, rządzi skarbem i mennicą Rzeczypospolitej — nadewszystko zaś ma jedynie i wyłącznie prawodawczą władzę. Sejm sądzi zdradę stanu i przyjmuje appelacyę w sprawach sądowych ważniejszych — albo sam, albo przez osobne deputacye. Sejm może się zawiązać w konfederacyą, która zerwać się nieda, może przejąć konfedaracyą (jak roku 1673). Konfedyracya jest sprzysiężeniem się szlachty dla dopięcia pewnego publicznego celu w chwilach niebezpieczeństwa, grożącego statuquo Rzeczypospolitej. Rokosz jest odstąpieniem pewnej części narodu od istniejącego porządku, od króla lub sejmu. — Sejmy dzielą się na ordynaryjne i extraordynaryjne. Do ostatnich należy konwokacyjny po śmierci króla, elekcyjny i każdy w nienormalnym zwołany czasie.

Po sejmie następują sejmiki relacyjne, na których posłowie swoim wyborcom przedstawiali rezultata sejmu. Nakazane 1589 r. ustały 1764 — odnowione 1778.

β) Władza wykonawcza.

Na czele Rzeczypospolitej stoi *król* elekcyjny, wybrany za zgodą wszystkich, przysięgły na pacta conventa, ugodę z sejmem elekcyjnym zrobioną, król odpowiedzialny, bo w razie przekroczenia paktów i przysięgi może być z tronu zrzucony. Król ma prawo zwoływać sejmy, rozdawać wakanse krajowcom, osiadłej szlachcie, dowodzić wojskiem i mianować jego wodzów i oficerów, przyjmować poselstwa w obliczu senatu, dawać przywileje miastom i tytuły hrabiowskie cudzoziemcom. Na utrzymanie miał dobra stołowe (królewszczyzny), dochody z żup i inne jeszcze. Królowa i dzieci dostawały osobne zaopatrzenia. Familia królewska została zrównana ze stanem szlachty, i nie wolno jej było zasiadać przy królu. Król koronował się w Krakowie.

Senat składał się z dygnitarzy koronnych i W. Litewskich, biskupów katolików i unitów, wojewodów, kasztelanów, i starosty Żmudzkiego (jenerałem także zwanego). Najpierwszym senatorem jest Prymas Arcybiskup Gnieźnieński (legatus natus), nazwany z rzymska princeps senatus a w razie śmierci króla zastępca tegoż (interrex). Prymas wydaje uniwersał na sejm konwokacyjny, prezyduje na nim i na elekcyjnym: jest przewodnikiem sądów kapturowych. Trzyma liczną gwardyę i ma prawo bicia monety. Od r. 1573 ustanowiono radę z senatorów stale przy królu rezydować mającą, do której w r. 1590 wchodzi także stan rycerski. Ci rezydenci mieli pilnować aby król się podług praw zachował. Rada nieustająca od r. 1775 była nietylko doradzczym ale czynnym organem, który królowi wykonawczą władzę odbierał. — Hetmani roku 1768 wprowadzeni do senatu.

Urzędy mianowicie I. W. koronne i litewskie: Marszałek w. k. i w. L. pozostaje w dawnej funkcyi, jako naczelnik sądów marszałkowskich i mistrz ceremonii. — Hetmani wielcy i polni obu krajów, ograniczani 1717 i 1764 roku — kanclerze i podkanclerze, świecki jeden duchowny drugi na przemianę — podskarbiowie nareście którzy nigdy do senatu nieweszli. Pensye urzędów nastały dopiero w 18 wieku. II. *Urzędy* stanu rycerskiego: Referendarze, pisarze wielcy i polni (pierwsi do sądów, drudzy do wojskowości) sekretarze, chorążowie i podkomorzowie wielcy, instygatorowie wnoszący skargi na krzywdy szlachty lub kraju, nieporuszone przez nikogo; obożni i wielu tytularnych urzędników. — III. *Urzędy* ziemskie — Starosta grodowy w dawnem znaczeniu jako wykonawcza władza sądowa, sędzia, burgrabia, pisarz ziemski i t. p. Na Litwie w wdztach trockiem, wileńskiem i na Żmudzi Ciwuny zagajają sejmiki.

γ) Władze sądownicze.

Od r. 1578 trybunały, dla Wielkopolski w Piotrkowie, Małopolski w Lublinie, Litwy w Wilnie. Na sejmikach deputackich obierano przysięgłych deputatów do trybunału. Sprawy zdrady stanu sądzi sam sejm. W sądach assesorskich prezydowali Marszałkowie wielcy, wchodzili do nich Referendarze, pisarze wielcy, instygatorowie, sekretarze. W sądach referendarskich przewodniczyli referendarze, te sądy miały osobne przedmioty. Podczas bezkrólewia były sądy kapturowe.

5. Konstytucya 3 maja. Ułożyliśmy szkic urządzeń dawnych Rzeczypospolitej, aby go przeciwstawić ulepszeniom konstytucyi. Te ulepszenia były ogromne.

1. Religia panująca katolicka, przy zupełnej wolności innych wyznań.

2. Stany wyraźnie wymienione: 1. szlachta, 2. mieszczanie, 3. włościanie czyli chłopi. Szlachta jest sobie równa, pozostaje przy wszystkich swoich wolnościach, *jest jądrem* i duszą Rzeczypospolitej. Mieszczanie miast królewskich dostają potwierdzenie prawa z r. 1791, nadającego im samodzielne urządzenie i reprezentacyę sejmową. Włościanie zostają przy robociźnie, ale oddani są pod opiekę prawa. Szczególny nacisk położony na wolności zawierania ugód z chłopami wskazuje, że za postępem cywilizacyi spodziewano się uwłaszczenia albo oczynszowania chłopów przez samychże panów.

3. Rząd: α. Władza prawodawcza. Sejmy z dawnemi prawami dzielą się, jak pierwej, na izbę senatorską i poselską. Dla uniknienia atoli exorbitancyi t. j: spraw o naruszenie ustaw, które dawniej wszelkie kwestye żywotne tamowały i niepozwalały radzić o dobru kraju: pierwszeństwo mają wnioski ważne, od tronu samego izbie poselskiej podane. Izba senatu ma prawo wstrzymać wniosek, przeprowadzony w izbie poselskiej i odroczyć do drugiego sejmu; gdy powtórna nastąpi zgoda, przyjąć go musi. Złączona obu izb większość, podług prawa opisana, będzie wyrokiem i wolą stanów. Liberum veto, konfederacye i rokosze same przez się upadają. Co lat 25 ma być rewizya konstytucyi.

β). Władza wykonawcza.

Król jest elekcyjnym *przez familie*; po wygaśnieniu linii mękiej panującej dynastyi daje się infantce pozostałej męża z woli narodu, który ma być królem,

Familia saska dostała w r. 1791 ekspektatywę tronu polskiego. Król ograniczony, jak dawniej, jest zupełnie nieodpowiedzialnym. Ma prawo ułaskawienia, wyjąwszy w zdradzie stanu. Obok króla istnieje straż czyli rada królewska, do dozoru i egzekucyi praw, składająca się z prymasa, pięciu ministrów: policyi, pieczęci, skarbu, wojny i spraw zagranicznych, oraz dwóch sekretarzy, bez votum decydującego. Może w niej uczestniczyć następca pełnoletni tronu, po wykonanej na konstytucyę przysiędze. Marszałek sejmowy zasiada w straży bez głosu, uważając tylko potrzebę zwołania sejmu, na przypadek kwestyi spornych. Decyzya królewska przeważa w radzie skoro się jeden członek straży na nię zgodzi. Król ministrów wybiera. Ministrowie są odpowiedzialni sejmowi osobą i majątkiem. Komisye wybrane przez sejm, a obowiązane do posłuszeństwa straży, zajmują się szczegółowo wykonaniem ustaw.

γ) Władza sądownicza.

Ma trzy instancye: 1. Sądy wojewódzkie dla szlachty, złożone z posłów obranych na sejmikach. 2. Sądy trybunalskie po województwach również przez deputatów szlachty. 3. Sąd sejmowy z wybranych w sejmie osób złożony, do którego szczególniej należą wypadki zdrady stanu. Referendarskie i assesorskie sądy zachowane.

Porównawszy konstytucyę 3. maja z dawną Rzeczypospolitej konstytucyą, widzimy 1. Że niebyła gwałtownym odskokiem od przeszłości, jak to niektórzy utrzymują, bo zachowała ducha szlacheckiego i ducha udzielności narodu. 2. Że usunęła z ustaw polskich wszystko to, co było ich zgubą, jako: liberum veto i wolną elekcyą po śmierci króla, warując narodowi wybór dynastyi. 3. Że naprawiła wielkie grzechy narodu względem nieszlacheckich mieszkańców królewstwa i podała rozwojowi społecznemu w przyszłości całkowitą ich zagładę.

Jako taka, konstytucya 3. maja była wielkim czynem narodu, dowodzącym, że Polska miała w sobie warunki życia i odrodzenia. Za taką uznał ją naród jednogłośnym entuzyazmem, Europa zgodnym poklaskiem. Reakcya Targowicy była tylko intryganckiem podniesieniem partyi wstecznej dla zguby kraju przez Rossyę zdziałanem. W tradycyi narodowej hańba Targowicy równoważy świętemu wspomnieniu wielkiego dzieła konstytucyi.

B u r z a.

Wicher z łoskotem łamie drzew konary,
I starą gruszą w chaty progu chwieje,
Kędy na szczycie zasiadł bocian stary,
Niosąc na skrzydłach szczęście i nadzieje.
Ufajmyż łasce szczodrobliwej Boga,
A póki groźna zamieć nie przeminie,
Dopóki w sercach upadek i trwoga,
Czuwajmy dziatki społem przy kominie.

Jasnoż nam, jasno, ogień w chacie płonie,
I blask rozsiewa na bielone ściany,
Gdzie lśni Dziewica w anielskiej koronie,
A obok Chrystus Pan ukrzyżowany.
Pod ich się tarczę ucieczmy o dziatki,
Niech nasza wspólna pieśń w niebiosa płynie,
Kornie z modlitwą klęknijmy w krąg matki,
Społem przy ciepłym domowym kominie.

Patrzcieno dzieci! by ognista wstęga
Piorun po chmurnem przebiega przestworzu,
Ratuj o Panie, którego potęga
Panuje ziemi, niebiosom i morzu!
Wypadł grom z trzaskiem, wstrząsł posadą chaty,
Z gradem i wichrem, straszna powódź płynie,
Dalejże zioła i święcone kwiaty,
Rozniećcie dziatki z wiarą na kominie.

Niechaj myśl nasza wysoko do góry
Płynie po kłębach nieskażonej woni —
Niechaj, gdy czarne gromadzą się chmury,
Dzwonek święcony czyste dźwięki roni —
Wnet wiara zmoże pioruny i grady
A łaska niebios w ciche progi spłynie;
I zalśni znowu promyk gwiazdy bladej,
Tylko nie gaśmy ognia na kominie!

Pan co prawicą trzyma mnogie światy,
Rozwieje chmury pod niebios namiotem,
Snadno oracza powetuje straty,
Ziemię promieniem rozraduje złotem.
Ufajcie dziatki, a w strasznej zamieci
Marnie na roli zasiew nie zaginie.
Niech jeno czysta myśl ku niebu leci,
A dłoń niech strzeże ognia na kominie.

Bo w świętym ogniu cudowna potęga,
W znoju żywota, świeci człeku g' woli,
Złotem ogniwem ziemię z niebem sprzęga,
Nad strzechą jasny roznieci brzask doli.
Dziatki czuwajcież nad ogniskiem święcie,
Bo mrok na ziemię wiekuisty spłynie,
I zgrzęźnie nędzna w szalonym odmęcie —
Gdy ogień zgaśnie w domowym kominie. —

Seweryna Pruszakowa.

Felicyan Łobeski.

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy z złamanem sercem i starganem zdrowiem do kraju, nie myślał już Felicyan Łobeski oddawać się malarstwu, chciał tylko dokończyć kilka prac dawniej zaczętych lub pomyślanych i potem na zawsze odłożyć pędzel i paletę. On co tak wysoko cenił i pojmował sztukę, i przez ciernie i głogi, boleści i gorycze pragnął dotrzeć do jej ołtarza, nie mógł nigdy i za nic w świecie poprzestać na prostem partactwie rzemieślniczem.

Przeświadczywszy się o niedostateczności swych sił, mówił sam: „uważałem za świętokradztwo przeciw sztuce bazgrać dalej nieudolną ręką. Od tej chwili nie powziąłem już żadnego nowego pomysłu, nie przyłożyłem się do żadnej nowej pracy; wykonywałem tylko dawniej zaczęte rzeczy.“

Najcelniejszym z tych ostatnich i w ogóle z wszystkich malarskich utworów Łobeskiego jest niewielki obraz olejny, znany z upowszechnionego w kraju litograficznego odcisku. Przedstawia on Glińskiego w więzieniu moskiewskiem.

Zgrzybiały starzec, na którego ciężko pooranej twarzy przebija się okrutna wewnątrz przebyta tragedya, siedzi w ciemnym lochu z wyłupionemi oczyma, w kajdanach na rękach i nogach, i puszczając wolny bieg myślom, zdaje się z pewną gorzką rezygnacyą jakieś

straszne odżywiać przypomnienia. Widać że serce i pamięć nieszczęśliwego zdrajcy ojczyzny toczy jadowity robak, jak ów sęp nieubłagany, co dżgał wątrobę Prometeusza.

Znawcy zarzucają podobno wiele rzeczy pod względem wykonania temu obrazowi, wszakże prosta i piękna jego kompozycya i przebijająca w nim myśl patryotyczna, silne na każdym muszą sprawić wrażenie. Oryginał tego obrazu posiada galerya zakładu imienia Ossolińskich, litograficzny zaś odcisk w przeszło pięciuset egzemplarzach rozszedł się po kraju.

Inne obrazy Łobeskiego mniej zasługują na uwagę, pozostało po nim wiele portretów rozrzuconych po różnych częściach kraju, największą zaś pracą jest omalowanie kościoła w Medyce. Właściciel Medyki, znany z swego zamiłowania w sztukach pięknych ś. p. Gwalbert Pawlikowski, należał za życia do wielkich protektorów Felicyana, i ciężkiemu położeniu artysty niejedną ważną przyniósł ulgę. Łobeski na jego zaproszenie podjął się tej pracy w Medyce, która jakkolwiek może nie bardzo dobiegła wyższych wymagań sztuki, jednakowoż odbija bardzo wydatniej od zwykłych bohomazów po innych kościołach.

Rok 1848 i rozbudzony w nim ruch literacki czyli raczej publicystyczny, naprowadził Felicyana Łobeskiego, lubo nieco za późno już, na właściwą mu drogę literatury. Pod brzemieniem cierpień moralnych i fizycznych niepodobna było zachować młodzieńczą krewkość umysłu i młodzieńczy polot fantazyi. Chwytając po raz wtóry za pióro, nie stawał już Łobeski w szranki z temi samemi zasobami ducha, jakie w jego początkowych przebijały się utworach. Jeden tylko ogień miłości ojczyzny tlił w piersi skołatanego artysty literata z całą siłą pierwotną.

W nawale niezliczonych ulotnych wierszy i odezw z gorących dni owego roku znajdowało się wiele utworów Łobeskiego, wydanych po większej części bez podpisu. Jednocześnie zwrócił on na siebie uwagę księcia Jerzego Lubomirskiego, podówczas kuratora zakładu narodowego im. Ossolińskich. Książę Jerzy, mając zamiar powiększyć artystyczne skarby zakładu własnemi zbiorami familijnemi, chciał zarazem utworzyć przy zakładzie posadę konserwatora, i tę przeznaczał dla Felicyana Łobeskiego.

Tymczasem nagły doraźny zwrot wypadków poliycznych i następna zmiana kuratoryi zakładu, nie pozwoliły dojrzeć temu projektowi. Łobeski dopiero w r. 1852 po ustąpieniu Goczałkowskiego, redaktora Telegrafu, dostał się jako zastępca skryptora do zakładu z płacą 45 kr. w. a. dziennie. Taka płaca za mała aby wyżyć, za wielka aby umrzeć z głodu, zmuszała Łobeskiego szukać i zajęć postronnych. Żyjąc sam do końca z spartańską skromnością, musiał jednak wspierać familię a nadto ponosić koszta długiej kuracyi. Od owego czasu bowiem był już Łobeski suchotnikiem, jak to mówią dogorywającym.

Przyciśniony potrzebą nie przebierał biedny schorzały artysta-poeta w nadarzających mu się zatrudnieniach: przyjął posadę rezydenta w kamienicy i quasi sekretarza księcia Kalixta Ponińskiego z Czerwonogrodu. Ciężkie to były obowiązki. Kiedy nie było „księcia pana“ we Lwowie biedny literat musiał doglądać każdego kąta starej kamienicy, wynajmować stancye, odbierać czynsze, wydawać stróżowi codziennie jedną łojówkę na oświetlenie sieni a nadto spełniać punktualnie, pilnie i sumiennie wszystkie pisemne zlecenia księcia i książęcych krewnych, przyjaciół, znajomych i domowników.

Kiedy zaś książę pan przyjeżdżał do Lwowa, to biedny autor „Wiecznego Młodzieńca“ a poźniejszy redaktor „Dziennika literackiego“ musiał przypilnowywać wypalania pieców i cały czas stał na zawołanie do sekretarskich funkcyi. Za to wszystko w czambuł ze wszystkiem pobierał Felicyan Łobeski 120 zł. rocznej pensyi, miał jeden lichy pokoik na drugiem piętrze w oficynach z opałem.

Wszystkie te szczegóły, przytoczone z najsumienniejszą ścisłością, niech służą na odparcie tego bezwstydnego nekrologu, który zaraz po śmierci Łobeskiego pojawił się w inseratach Czasu, a gdzie szeroka o tem mowa jakich względów, łask i faworów doznawał nieboszczyk od potomka ostatniego podskarbiego koronnego byłej rzeczypospolitej polskiej.

W drugim kwartale roku 1853 objął Łobeski po ustąpieniu Szajnochy a odrzuceniu Szmitta przez c. k. władzę, redakcyę Dziennika literackiego. Skłonił go głównie do tego August Bielowski, ktory pragnął koniecznie mieć jakiś organ naukowy w kraju a zajęty znakomitemi badaniami historycznemi i zatrudnieniami obowiązku, nie mógł sam stanąć na jego czele. Wszyscy znakomici uczeni mieli wspierać pilnie *Dziennik lit.*, a Łobeski miał być więcej tylko układaczem nadsyłanych artykułów.

Tymczasem z wielu stron zawiodły obietnice. Łobeski, mimo czynnej pomocy samego Bielowskiego, który oprócz kilku artykułów własnego pióra, dostarczał do użytku swych rozległych korespondencyj literackich tudzież mimo poparcia Szajnochy, Batowskiego, Szmitta, Supińskiego, nie mógł sobie sam Łobeski dać rady i po roku i kilku tygodniach, dobrowolnie złożył redakcyę, choć dłuższy czas jeszcze dawał swój podpis pismu.

(Dok. nastąpi.)

Wspomnienie z podróży

ze Lwowa do Krakowa.

Wybiła godzina szósta wieczorem, gdy wsiadłem do kuryerki, odjeżdżającej do Przeworska. Żegnałem drogie, najdroższe mi osoby, a chociaż nie na długo je opuszczać miałem, bolesne jednak było z nimi rozstanie. Tem bardziej więc raziło mię szwargotanie francuskie kilku szlachetnych szczepów naszych, odprowadzających z wielką attencyą odjeżdżającą na wakacye do Paryża francuskę, bawiącą w obywatelskim domu

polskim na Podolu, a zapisaną umyślnie, ażeby wszczepiała dzieciom polskim pierwsze zasady paryskiej pronuncyacyi. — Boże przebacz!

Zamknąłem okienko komunikacyjne i spojrzałem na mego sąsiada. Był nim konduktor; z twarzy i mowy poznałem że z szczepu napływowego — grzeczny, pokorny, o długich żółtych wąsach i minie najzupełniej obojętnej na wszystko. Potraktowałem go cygarem, a w dank tego rozczulony opowiadał mi o swoich pięknych Czechach i jak *sem tam wszicko inaczej a lepiej.* W Galicyi mieszka już 42 lat.

Kuryer idzie szybko, pakunek bowiem mały, pasażerów tylko 3, a 4 konie świeże przeprzęgają co sta cyi. Jechaliśmy więc dobrze, a o godzinie 7 rano byliśmy w Przeworsku.

Już od Radymna zacząwszy, gdzie mają ze wszystkich miasteczek galicyjskich najlepiej mówić po polsku, odmienny jest charakter ludu. Fizyognomie otwarte, żywe, twarze więcej okrągłe, w ogóle typ polski. wielce różny od naszego ruskiego. A i w stroju różnica: płótniankę zastępują granatowe kurty; szare siermięgi białe czerwonemi sznurami wyszywane gunie, kapelusze zaś słomiane lub mycki wełniane rozmaitego koloru i kształtu, czarne kapelusze, bądź niskie z szerokiemi krysami, bądź też wysokie, przypominające strój włoskich bandytów. Niemniej różnica i w zaprzęgu. Używają chomontów, jeżdżą czterma końmi, chłopak na koniu w pierwszej parze i jednem kierują lejcem. Przed Radymnem widzieć się daje ruch wielki w budowie kolei, która od listopada ma już być otwartą do Przemyśla. Budują mosty, dosypują szkarp, kończą domki dla strażników.

Stajemy przed pocztą w Przeworsku. Konduktor oddał przywiezione paczki, a objechawszy rynek miasteczka i skręciwszy na prawo, wąskim wąwozem jedziemy do dworcu w Przeworsku.

Dojeżdzając, maszyny gwiżdżą, para bucha jakby nieukontentowana i zadąsana. Na podwórzu próbują maszyn — w budynku gwar i ciżba, a najwięcej żydów: w oczach ich liczby, na ustach jakiś rachunek a palce summują coś machinalnie.

Oddałem rzeczy dozorcom kolejowym, którzy tu grzeczni i uprzejmi, a sam poszedłem do restauracyi, przypominającej urządzeniem obozową markietańską budę. Kazałem dać kawy, która była haniebna, bo z mlekiem i z czerstwemi bułkami, a zapłaciwszy za nią 34 centów, popłókałem wodą usta, aby się pozbyć nieznośnego smaku i poszedłem do sali gościnnej drugiego miejsca.

Tą razą nie wiele było podróżnych, francuska czytała pilnie jakiś kalendarz paryski — naprzeciwko niej jakiś tłusty niemiec sapał jak miech kowalski — obok niego żydek szperał w pularesie.

Kupiwszy bilet, (który z Przeworska do Krakowa na 2 miejsce kosztuje 7 złr. 2 cty), ruszyliśmy o godzinie 9½. Jechałem znowu razem z ową francuską, która jednak to miała dobrego, że wyrażała się bardzo przychylnie o naszym kraju i o domu w którym zostawała, chociaż dom ten niebardzo nawet na to zasługiwał — z dawnym towarzyszem z kuryerki obywatelem z Złoczowskiego — jakimś średnego wzrostu mężczyzną z miną i ruchami rabina — i owym tłustym niemcem z rudym synkiem, jadącym do Wiednia.

Powoli rozruszała się maszyna, w szybkim pognała pędzie dmuchając z gorącej paszczy, a za nią długi szereg kilkunastu wagonów. Po bokach drogi co kilkaset kroków domek strażnika, z liczbą na ścianie, stojącego przy swym znaku i salutującego pociąg — dom mignie, drzewo się zazieleni, i znowu dalej a dalej, a na słupkach wyciągnięte potrójne druty telegrafu z szybkością błyskawicy niosą myśl człowieka z jednej kończyny świata do drugiej.

Tak jak ranek był chłodny a nawet zimny, tak znowu dzień był gorący i parny. Każdy zrzucał wierzchnią suknię — zdejmował kapelusz — i każdy z innym na wszystko patrzał wyrazem twarzy.

Ów jegomość brodaty, którego miałem za rabina, zrzuciwszy płaszcz, ukazał się w siwym tużurku; na tużurku błyszczała jedwabna wstążeczka czerwona z czarnem. Ziewnął głośno. naciągnął rękawiczkę i głosem pieszczonym przemówił — po polsku.

A więc polak! pomyślałem i wdałem się z nim w rozmowę, a w ciągu tej dowiedziałem się, że to obywatel z Wołynia, człowiek z pięknem imieniem i z ładną fortuną.

— Pan mieszkasz koło Żytomierza — zapytałem ciekawy — czy znasz też Kraszewskiego?

— Kraszewski? Kraszewski? — Kalasanty, tak?

— Ależ nie — Józef pisarz.

Pisarz? urzędnik? — Ahh! jest jeden Kraszewski literatem i podobno wydaje teraz jakąś gazetkę w Żytomierzu.

— Ależ — wszak jest redaktorem Gazety Codziennej w Warszawie.

— Tak, podobno, słyszałem.

— Czyż pan dobrodziej nie znasz Gazety Codziennej? — zapytałem zdziwiony.

— Przyznam się panu — odpowiedział mi cedzono — że mam pogląd polityczny bardzo głęboki, zakres widzenia bardzo szeroki, więcej europejski rzecby można; nie czytuję więc gazet polskich, tylko trzymam po największej części francuskie.

— Westchnąłem i jeżli nie natrafiłem przypadkowo na exemplarz rzadki w swem zepsuciu, Kraszewski nie za jaskrawo opisał nam szlachtę wołyńską.

— Jadę teraz do Bruxelli — ciągnął mój wojażer dalej — telegrafowałem mojej matce która bawi w Paryżu, aby zaczekała na mnie i zamierzamy pojechać na parę tygodni do Londynu — trzeba korzystać z ładnego czasu.

— W tej chwili głębokie dało się słyszeć westchnienie i coś ciężkiego spadło mi na ramię — była to głowa mego sąsiada, niemca. W jednej ręce trzymał roztrzepaną żółtą chustkę jedwabną i srebną tabakierę, w drugiej laskę grubą, a kołysany chwianiem pociągu, zasnął w najlepsze.

— Natrafił jednak na chude ramię literackie, o które uderzywszy, w ten moment się obudził. Przetarł oczy, zaśmiał się przepraszająco i otrzepawszy się z tabaki która się rozsypała, sięgnął do torby, którą miał przy sobie, i wyciągnąwszy pieczone kurczę, zapytał grzecznie: *Belieben?*

Podziękowałem mu, oświadczając że nie jestem głodny.

— W trakcie tego — ciągnął Wołynianin rozmowę, którą rozpoczął z obywatelem złoczowskim — Książe Ierzy robi mi wielkie koncessye, więc przystaję. *Entre nous soit dit*, głupstwo zrobiłem, piramidalne głupstwo, lecz dałem się unieść uczuciu.

W tym guście ciągnęła się rozmowa dalej przeplatana poglądami polityczno-ekonomicznemi, uwagami o stanowisku Rossyi i t. d.

Niemiec podjadłszy, zasnął znowu w najlepsze, francuska zdjąwszy dawne, wzięła świeże rękawiczki, Wołynianin poglądał znudzony.

Pan dobrodziej mieszkasz stale we Lwowie? — zapytał mię po chwili.

Tak jest.

— Nieznośna tam baranina! — wybuchnął oburzony.— Nocowałem we Lwowie trzy razy, jadąc za granicę. Zarekomendowano mi hotel Langa — pokój dobry nie drogi, ale jedzenie — jedzenie! Każę sobie dać baraniny, przynoszą mi — z czosnkiem, wyobraź pan sobie! Chorowałem całą noc i zakląłem się na wszystko, że baraniny we Lwowie jeść nie będę.

— Okropnie! okropnie! — litowałem się. A jak też pan dobrodziej znajdujesz Warszawę w porównaniu ze Lwowem — czy nie dopuściłaby się podobnej zbrodni.

— Przyznam się panu, że nie byłem w Warszawie, nie byłem nigdy. Jakoś nie wypadało mi nigdy przejeżdżać tamtędy.

Dały się widzieć szczyty wież krakowskich, wkrótce ukazały się przedmieściowe dworki. Bieg maszyny zwolniał, stanął nareszcie koń nasz rączy. Byliśmy w prześlicznym dworcu kolei.

ROZMAITOŚCI.

Deotyma w Węgrzech.

Kraków 10. sierpnia. Kuryer Warszawski, donosząc o przejeździe Deotymy w Karpatach, napisał, że zjechała do jednego z pogranicznych miasteczek węgierskich, i że tam Węgrzyni wyprawili na jej cześć bal i t. d. Ponieważ miałem sposobność widzieć w tych dniach jednego z moich znajomych, który wraz z innemi towarzyszył Deotymie w tej przejażdżce, od Szczawnicy zaczynając, z jego opowiadań tedy, bardzo szczegółowych, mogę uzupełnić a raczej sprostować wiadomość przez Kuryera podaną. Uważam to pod pewnym względem za rzecz ciekawą i ogólniejszego interesu: albowiem według mnie honory oddawane poecie przez obcych, z wielu względów obchodzić powinny społeczność, do której ten poeta należy.

Otoż owo miasteczko, jak go Kuryer nazywa, jest nieco mniej albo też nieco więcej niż miasteczkiem. Jest to Szmex, osada u południowych stóp Łomnicy, królowej Karpat, najwyższego ich szczytu, w przepysznem położeniu, w której to osadzie, w miesiącach lipcu i sierpniu, z powodu, może i pod pozorem wód a jedynie dla zabawy, zjeżdżają Węgrzy majętniejsi z Pesztu i innych komitatów północnych. Szmex jest niby rodzajem arystokratycznych wód węgierskich. Madziarowie bowiem mają tę nad nami wyższość, że chyba z potrzeby istotnej jeżdżą do Cieplic, Badenów, Homburgów i t. p. a wolą używać postadanych w kraju wód mineralnych, jak Szmex, Bardyów, Trenczyn, i korzystać u siebie z przyjemności i swobody, jakie życie kąpielowe przedstawiać może. Nie robią tego przez oszczędność, bo podobnie jak my, naród to raczej do zbytku niż do oszczędności skłonny, ale, jakby to powiedzieć bez niczyjej obrazy, robią to przez rozum. Lepiej im i wygodniej u siebie pod Karpatami, niż nad Renem albo Nekarem.

Prawda, że Szmex urządzony staraniem swego właściciela, przedstawia niezaprzeczenie więcej wygód niżeli nasze kąpiele dotąd, więcej zasobów do rozrywki; ale nim jeszcze doszedł do tego czem jest dziś, już Węgrzyni bardzo tam spieszyli. Leży on w wielkim, bujnym i bogatym lesie, rozrosłym na ostatnim stoku Karpat, jakby w kolosalnym parku; prowadzi doń długa na milę lub więcej droga, w prostej wycięta linii niby aleja. Staranność i dobry zarząd, wynalazłszy źródło, powznosiły tam domy i domki pełne smaku, zasadziły kląby, powycinały ścieżki i zrobiły z tej pustyni miejsce warte zwiedzenia, nad którem o mil dwie lub więcej wznosi się biały, wiecznie śniegiem okryty szczyt Łomnicy.

O ile mi wiadomo, Deotyma niemiała z razu zamiaru udania się do Szmexu. Namówiono ją w drodze i dobrze zrobiono. Jakże, mając po temu sposobność, nie przebyć Karpat, nie zobaczyć Węgier, nie porównać chociażby tylko pobieżnie dwóch plemion, oddzielonych od siebie tylko ową ścianą karpacką, a tak różnych? Z Szczawnicy więc ruszono nie przez żwirówkę, ale po starej drodze, wcale nie wygodnej, ale za to w najcudniejsze widoki bogatej, do Keszmarku, a ztamtąd do Szmexu. Mógłbym się rozpisać nad tą drogą, bo ją znam, ale się nie odważam na to, zapewne bowiem Deotyma opowie o niej polskim czytelnikom, którzy, schodziwszy Alpy, Apeniny, Pireneje, nie wiedzą jakie piękności mają u siebie, a nauwielbiawszy się obcych gór i dolin, nie pomyślą nawet o porównaniu z swojemi. Bo każde góry mają swój odrębny, sobie tylko właściwy charakter, nie tylko z Flory i Fauny wynikły, ale z swych kształtów, formacyi, charakteru rzek. Wprawdzie nie każdy subtelniejszych różnic dopatrzy; dla wielu góra a góra to jedno, jak człowiek każdy do drugiego podobny; dla wielu, jednak nie dla wszystkich.

Towarzystwo tedy, bo podróżnych było kilku, zjechało do Szmex. Wózki stanęły przed obszerniejszym szwajcarskim domkiem, i na przyjęcie przybyłych wyszedł uprzejmie sam właściciel, Węgier pono i bardzo szanowany między swemi człowiek. Tutaj już trzymam się ściśle opowiadania mego znajomego. Właściciel tedy, po przywitaniu, zapytany, czy wiele osób bawi w Szmex, odpowiedział ni to ni owo, że nie wiele, że prawie nie ma nikogo; proszony zaś o parę pokojów dla podróżnych, mówił, że to trochę trudno, że zamówień jest wiele, ale że się pokoje znajdą. Jakoż dano mieszkanie podróżnym, wygodniejsze niżli się spotyka w Karpatach, wcale wygodne nawet. Jakoś jedno z drugiem nie zgadzało się, gości mało a o pokój nie łatwo; nie zważano jednak na to; podróżni udali się do siebie nie mając zaś wiele czasu, wyszli wkrótce, by godzin nie stracić i zobaczyć co się da. Szmex jednak wygląda jak zaklęty, na ulicach i ścieżkach żywej duszy nie spotkasz: widoki przepyszne, klomby bogate, zdala natura wspaniała, niebo jasne, ale na ziemi, oprócz drzew i kwiatów nader bujnych, nikogo.

Chodzą więc i krążą podróżni czas jakiś, aż usłyszeli muzykę; idą więc za głosem skrzypiec i cymbałów, bo to była cygańska kapela: znajdują muzykę, ale ta gra dla drzew i leśnego ptactwa, przysłuchującego się zpomiędzy liści jak z loży zakratowanej. Posłuchali i poszli w drugą stronę, dziwiąc się takiemu wyludnieniu. Aż nareszcie, zwracając już ku mieszkaniu, słyszą znowu na zakręcie muzykę; podchodzą ku niej i nagle spotykają około sta osób, mężczyzn i kobiet, przystrojonych w narodowe ubiory, którzy ich otaczają wesoło i witają słowackiem narzeczem, dobrze nam wszystkim zrozumiałem. Byli to Węgrzyni zebrani w Szmex, którzy Deotymie, poecie polskiemu, jak ją nazwali, chcieli zrobić niespodziankę, przyjąć serdecznie i uroczyście takiego gościa, o którego przybyciu się dowiedzieli. Jak się to stało, nie mogłem się dowiedzieć. Widocznie ktoś z towarzyszy zdradził wprzód incognito. Na czele był hrabia Desewffy, znany dobrze prezes akademii peszteńskiej, z żoną, jeszcze bardzo przystojną białogłową i dwiema niepospolitej piękności córkami. Wszyscy ci panowie i panie byli w strojach węgierskich, mężczyźni opięto, w kaftanach szamerowanych, w kapeluszach lub kołpakach z piórem orlem, strusiem, czaplem, podtrzymywanem spinką złotą z koroną św. Stefana, w butach krótkich z ostrogami. Bo jak wam wiadomo, o czem i Jeż obszernie już pisał, Węgier bez ostróg za dom nie wyjdzie, a nawet świętych swoich z ostrogami przedstawia. Rozmaitość strojów męskich i ich blask ustępował jednak przed rozmaitością strojów kobiecych, jak to zawsze bywa. Wszystkie panie były w gorsetach sznurowanych lub spinanych i naszywanych rozmaicie, w sukniach zwykle tegoż koloru co gorsety, w kapeluszach okrągłych z piórami; każda zaś nosi białą, długą zasłonę, której jako welonu do odsłony używa, zręcznie ją fałdując.

Dodajmy do tego, że każda z tych pań, według swego smaku wybiera kolor sukni, szycie, haft, szamerunek, ta ze stal-

ki, tamta z zwykłego jedwabiu kręconego, ta znów z lekkiem użyciem z'ota, a każda ma inny wzór wedle fantazyi. Nie była to wcale straszna maszkarada, bo od pewnego czasu fraki, surduty, paletoty zniknęły zupełnie między Madziarami; były to więc ubiory zwyczajne, nie zawadzające nikomu. Z kobietami pod tym względem nieco trudniejsza sprawa: francuzka moda uporczywiej tu broni swego nabytego prawa, ale coraz to słabiej, a Węgierki, które o stroju myślą tyle prawie co Polki a może i więcej, umieją godzić wymagania wszelkie, urozmaicić strój niezmiernie, i nie powtarzając wymysłów modniarek paryskich, posiłkować się niemi, by jak najbardziej bronić praw pięknej połowy naszego rodzaju do piękności. O, bo Węgierki są bardzo piękne! W Szandorze Jeż skreślił ich typ bardzo dobrze. Nie wysokie,delikatne, cudnie zbudowane, z okiem pełnem ognia, nóżką małą, pięknie osadzoną, brunetki silne, a jednak białe i płci nader przejrzystej, w której widać krew gorącą, wielkie zazwyczaj robią wrażenie, nie tylko na nas przybywających z bardziej północnych stref, ale na wszystkich cudzoziemcach.

Po przywitaniach, prezentacyach, zapoznaniach, nastąpiło zaproszenie podróżnych na obiad. Ruszono więc parami ku domowi pochodem uroczystym, chociaż w wielkiej serdeczności. Kto Deotymie rękę podawał, nie mogłem się dowiedzieć, zapewne prezes akademii, „z wieku mu i godności ten honor należał." Muzyka szła z tyłu, grając ciągle owe przeróżne marsze węgierskie, zaczynając od marsza Rakoczego, tak odmienne od naszych.

O obiedzie i jego przebiegu nic wam nie powiem, trwał długo i był bardzo serdeczny, tyle mi tylko powiedziano.

Mój opowiadacz tylko dodał, że siedział pomiędzy jakimś szlachcicem węgierskim i jakąś piękną Madziarką, i że wydziwić się nie mógł znajomości naszej literatury, jaką ci sąsiedzi przed nim rozwinęli. Żaden z współczesnych wielkich naszych poetów nie był im obcy; każdego umieli skreślić główną charakterystykę, powiedzieć niejedno o ważniejszych jego dziełach. Mój opowiadacz nie raz rumienił się, że nie mógł im się odpłacić dowodami podobnej biegłości w madziarskiej literaturze, jakkolwiek człowiek po trochu piśmienny i drukujący, więc obowiązany więcej wiedzieć o pisarzach węgierskich, niż piękna Węgierka o pisarzach naszych. Kwitował się jednak z niemi, dając objaśnienia rozliczne o naszem piśmiennictwie i t. p., których od niego wiele żądano.

Obiad się skończył, ale przy kawie czarnej nastąpiło zaproszenie na bal. Zaczął się tedy bal, ale zaczął jak dla nas w dziwny sposób, przedewszystkiem bowiem zaproszono gości do kolacyi. Próżno się składali tem, że niedawno obiad skończono, trzeba było zasiąść do stołu. Węgrzy odpowiadali, że u nich taki zwyczaj, a człowiek do zwyczaju przychodzi jak do prawa, a nie zwyczaj do niego się stosuje. Więc goście posłusznemi byli. Owę kolacyą przed balem nie jeden zapewne uważać będzie za bardzo loiczną: bo najprzód górskie powietrze i podgórskie, podnosi wielce apetyt; powtóre Węgrzyni tańczą wiele a energicznie, więc potrzebują wielkiego zasobu sił; potrzecie, zabawa idzie od razu z większym animuszem; że zaś naród gościnny i serdeczny wielce, więc w razie potrzeby i przedłużenia zabawy znalazłby się i podkurek i druga zastawa. Unika się też przez to brzydkiego nowomodnego zwyczaju, praktykowanego nader często tak dobrze u was w Warszawie jak i u nas, że po poźnej kolacyi goście, ledwo usta obtarłszy, zaraz za kapelusze chwytają i wynoszą się, jakby tylko na ową łyżkę strawy czekali, nie odpłaciwszy się gospodarzowi szczerszą ochotą za jego trudy. Wprawdzie ten zwyczaj madziarski byłby uważany za niebespieczną i porządkowi towarzyskiemu groźną innowacyą przez tych godnych gospodarzy, którzy w złocistych salonach gromadzą stami zaproszonych a w kuchni gotować każą na dziesiątki tylko. Wówczas zmienia się jedna część przysłowia, w salonie jest skwarno (nie chłodno) ale za to głodno i do domu daleko. Przed czterma laty, będąc u was, dostałem zaproszenie na jeden taki bal; osób było ze trzysta, kolacyę zwlekano blisko do trzeciej, by jak najwięcej gości wyjechało; pozostało nas jednak więcej setki wytrwalszych, ale kucharz otrzymał jak widać rozkaz gotowania dla pięćdziesięciu: bo pomimo przepłacania liberyi i próśb, nie udało mi się schwycić ani kostki od kotleta. Poszło nas dziesięciu do sąsiedniej restauracyi, rozpamiętując po drodze o objawach nowożytnej gościnności. Są to wyjątki wprawdzie, pomiędzy Madziarami i wyjątki są tu niepodobne, a brak gościnności i obfitości w przyjęciu tak tam srodze jest karany, że nawet Niemcy w Peszcie odstępują od ojczystych butersznitów.

Po kolacyi zaczęły się tańce, a jakie tańce! same czardasze! Znacie ten taniec, bo go wam wygrywał Farkasz Miszka, wielki mistrz, używający w Węgrzech co do czardaszów tej samej sławy, co u was Lewandowski do mazurów. W Szmex, cygańskiej muzyce przewodził stary Marcin, z siwą brodą, znany mi także i bardzo sławny między Madziarami; mówią, że cygan ale nic w nim cygańskiego, chyba niezmierny ogień w grze. Czardaszów było z dziesięć i jeden kontradans, dość zabawny jak i zakończony w ostatniej figurze czardaszem. Polki jak walca Madziarowie nie lubią: taniec to czeski, a z Czechami jakoś mają niechęci i to silne, chociaż bratają się serdecznie z Serbami a nawet z Słowakami.

Mój podróżnik wiele mi mówił o czardaszu, a więcej jeszcze o młodych Madziarkach, o ich tańcu pełnym ognia, niby improwizowanym poemacie, o ich wdzięku. Nadewszystko zaś wynosił pannę Bertę Ikel Faluszy, piętnastoletnią cudnej piękności dziewczynę, o której oczach i stopach dziecęcej drobności cuda prawił. Trzeba bowiem wiedzieć, że młode madziarskie panny, zwłaszcza do tańca, biorą krótsze spodniczki, tak, że stopę można widzieć a nawet podziwiać dobrze. Musiało wrażenie być silne, bo spamiętał nawet strój panny Faluszy, który według jego opisu podaję: wiadomo mi bowiem, że nasze panie ciekawe są zawsze stroju swych współzawodniczek, więc może nie pogniewają się o to. Miała tedy panna Faluszy gorset biały ze złotem, na głowie czoło złote, przy niem ubranie białe, spodnica biała z czegoś bardzo lekkiego, gazy lub podobnie, fartuszek także biały. Do stroju panien bowiem konieczne jest czółko, które tam zowią parta; bywa ono nieraz bardzo kosztowne, oraz fartuszek, który madziarkom w tańcu bardzo wielkie usługi oddaje. Cytował mi też pannę Ketker, ubraną biało z niebieskiem, w kaftaniku z czarnego aksamitu, srebrem haftowanym i srebrną taśmą sznurowanym, parta niebieska ze srebrem. Dla ciekawych dam dodać można, że owo czółko stanowi tylko część ubrania na głowę; przyczepiają się do niego wstążki, różne kokardy, kwiaty, jak tam każe damska fantazya, równie pod tym względem u Madziarów jak i u nas bogata.

Bal w Szmex zwykle trwa do jedenastej, ale ze względu na gości, ku wielkiemu zadowoleniu panien, przeciągnął się do pierwszej. Przez ten czas wszystko co żyło przedstawiało się Deotymie; panny w przerwach tańców, tak dobrze jak młodzież świetnie wyglądająca w dolmanach stalą lub plecionkami naszywanych. Ceremonią przedstawiań wypełniał pan Berwicz, właściciel wsi Łomnica, którego, jak widać, towarzystwo oddelegowało, by pełnił przy gościach obowiązki niby mistrza ceremonii, czy szambelana, z których się on wywiązał z wielką serdecznością i ochotą. Jakoż te prezentacye poszły bardzo dobrze, bo kiedy przyszło się żegnać, panienki i panie otoczyły Deotymę i jak ją zaczęły całować, ściskać, a prosić o pamięć, o przyjaźń dla nich, tak się aż popłakały a podobno i Deotyma z niemi. Musiała im obiecać, że na przyszły rok zjedzie, jeżeli Bóg pozwoli. *(D. P.)*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.